

Teksty Drugie 1996, 2-3 , s. 133-138



# **Dlaczego nie mogę patrzeć na wiersze Różewicza**

Dorota Heck

## Dlaczego nie mogę patrzeć na wiersze Różewicza

Nie mogę patrzeć (scil. „nie-na-widzę”) i mam poczucie winy. „I” — ponieważ nie wiem: „bardzo nie chcę wiedzieć, gdyż zawiniłam” czy raczej „nie spojrzałam, więc wyrządziłam krzywdę”. Kain powiedział: „... przed twarzą twoją skryję się i będę tułaczem” (Gen. 4, 14)<sup>1</sup>.

Twórczość Różewicza ma, paradoksalnie, za duże powodzenie, by jej to nie zaszkodziło. Myślę o recepcji. Lektura szkolna od dziesięcioleci obrasta stereotypami eksplikacyjnymi, a zarazem — uprzedzeniami; dramaty wielokrotnie wystawiane kuszą amatorów cudzej wielkości i jednocześnie prowokują zawistników. Problemów nasuwa się dostatecznie wiele, by kolejny recenzent („dupa”, „zasraniec”, jak powiada poeta<sup>2</sup>) miał o czym pisać, nie irytując się czytaniem samego Różewicza. Ten zaś jest nie do wytrzymania, bo nie wiadomo, czy sam prymitywny, czy z chama drwi, czy — o zgrozo! — sentymentalnie tłumokom współczuje. Co gorsza, „somatyzm” tego Różewicza jakiś n i e c z y s t y: i aureole gdzieniegdzie zamajaczą, i cnoty brakuje, przeto żadna z naszych rodzimych niskich, a uparcie spierających się stron nie ma wiele pociechy z takiego syna narodu.

Ukazały się niedawno trzy książki o Różewiczu<sup>3</sup>. Smutny obraz się z nich wyłania. Obraz, a nie portret. Jest to mianowicie, pejzaż kryzysu. Język polonistyczny — od rozkokietowanych igraszek po paramilitarną sztywność — przestaje służyć czemukolwiek prócz wewnątrzrodowiskowej komunikacji. (Skądinąd, cieszę się, gdy ktoś rozumie mnie w pół słowa, ale — rozpacz nie umie dotrzeć ze swoją prawdą do innych.) Obawiam się, że ton pogadanki heurystycznej, pobrzmiwiający niekiedy w zbiorze *Dlaczego Różewicz?*, nie jest uda-

<sup>1</sup> *Biblia Święta to jest całe Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu z hebrajskiego i greckiego języka na polski pilnie i wiernie przetłumaczona* [sic]. Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, Warszawa 1951, s. 4.

<sup>2</sup> Cyt. za: Z. Majchrowski „*Poezja jak otwarta rana*” (*Czytając Różewicza*), Warszawa 1993, s. 60, 61, 93.

<sup>3</sup> *Dlaczego Różewicz. Wiersze i komentarze*, Łódź, 1993; Z. Majchrowski „*Poezja...*”; *Zobaczyć poetę. Materiały konferencji „Twórczość Tadeusza Różewicza” UAM Poznań, 4–6 XI 1991*, red. E. Guderian-Czaplińska, E. Kalembe-Kasprzak, Wydawnictwo WIS, Poznań 1993.

nym kompromisem z możliwościami percepcyjnymi czytelników spoza kręgów wtajemniczonych polonistów.

Drugi kryzys, po tym języka (i metody!) — to zjawisko głębsze, nieco ukryte: niedostateczność motywacji literaturoznawczej aktywności. Niepojęte, przynajmniej dla mnie, umartwienie potrzeby sensu. Jeżeli nie uchodzi wśród akademików mieć ambicję by wyjść z kojca dla tylko-się-bawiących, to nie warto uprawiać nauki o literaturze.

Dopiero trzeci, ostatni element obrazu przynależy nie tylko do różewiczologii, ale i do twórczości Różewicza. Pułapka negatywizmu, bo o niej mowa, przybiera postać redukcji warsztatu polonistycznego lub obleka się w kształt *self-pity* Różewiczowskiego „ja”.

Obscena, czyli przywoływanie „dołu” fizjologicznego i językowego, w twórczości Różewicza zinterpretował Zbigniew Majchrowski, autor wnikliwej, analitycznej pracy „*Poezja jak otwarta rana*” (*Czytajac Różewicza*), jako sprzeciw wobec hipokryzji kultury niezgodnej z naturą. Gdyby szukać głębszego znaczenia tego protestu, trzeba by wskazać na dostrzeżenie alienacji. Majchrowski: „Animalizacja i trywializacja ludzkich zachowań — to bezceremonialna reakcja na mistyfikujące uwznioślenia i estetyzacje natury”<sup>4</sup>. Nie! Zwierzęciem (świnia i wilkiem, gęsią i baranem, krową, wszą, psem i suką, muchą i robakiem) staję się wtedy, gdy Drugi, Ty odwraca się ode mnie, odmawia rozmowy, przekreśla moje człowieczeństwo. Kultura wykształca się w komunikacyjnej wspólnotce. Wyobcowanie jednostki w skorodowanej cywilizacji, w totalizmie lub w przyzwoleniu na totalizm prowadzi do wulgaryzacji światoo obrazu.

Potocznie Różewicz bywa postrzegany jako jeden z awangardowych poetów korzystających z licencji nowej sztuki, pozwalających sobie na łatwiznę. Jednakże w tym dorobku — bez względu na jego funkcjonowanie w życiu literackim i kulturalnym ostatnich dziesięcioleci — tkwi tyleż subtelnej sztuki, co tragizmu zredukowanej do minimum ludzkiej-nieludzkiej egzystencji. Może dlatego Majchrowski kompozycję swojej książki podporządkował mitowi artysty w świetle twórczości Różewicza. Ponadto, taka orientacja umożliwia wyeksponowanie intertekstualnych konotacji pism współczesnego, zamieszkałego w PRL poety na tle kanonicznych dzieł wieszczów czy literackiego demona — Przybyszewskiego. Trzy części *Poezji...: Niebezpiecznie być artystą, Pułapka ciała oraz Poezja jest samobójstwem*

<sup>4</sup> Z. Majchrowski „*Poezja...*”, s. 147.

układają się w dramat nowoczesnego liryka, ofiarnego nie mniej niż romantycy, lecz skazanego na pospolitość czasów marnych. Wyrok poeta przyjmuje dobrowolnie. Z solidarności z *everymanem*.

Niejedna opinia, zwłaszcza uogólniająca, budzi w tej książce wątpliwości. Czy docenia Majchrowski ten przykry aspekt pułapki ciała, że dowolny jego odizolowany fragment, niekoniecznie nacechowany erotycznie, nieuchronnie pokrywa się z robactwem? Otóż istotą tej pułapki nazwałabym przede wszystkim rozpad, nic innego. Czy informacyjny komponent „kombatanckich *a rebours* licytacji”<sup>5</sup>, dla odbiorcy spoza elity zasadniczy, nie jest w sumie ważniejszy dla kultury literackiej niż samochwalstwo tej czy innej gwiazdy naszego Parnasu? Czy „samozwańczy wyraziciele «opinii publicznej»”<sup>6</sup> są faktycznie samozwańczy? A może to właśnie oni, mimowolnie mówiąc Gombrowiczem, falsyfikują jeszcze jedno twierdzenie Majchrowskiego: „Nie żyjemy Przybyszewskim w takim stopniu, w jakim, na przykład, mówimy Witkacym, myślimy Gombrowiczem, rozmawiamy Białoszewskim, wspomina my Schulzem”<sup>7</sup>. Gdybyż Polacy '94 zechcieli nie myśleć Białoszewskim i — Polki — nie kupować książek Przybyszewskim... Ponure żarty na bok. To nieprawda, że „Łatwiej bodaj w polskiej literaturze o tytuł kolejnego wieszca (jak o tym świadczy kariera Ernesta Brylla) niż o miano «poety przeklętego»”<sup>8</sup>. Dlaczego nie powołać się na przykład Ryszarda Milczewskiego-Bruno i nie upierać się przy zdaniu przeciwnym? Niedookreślenie, wytłumaczalne kilkanaście lat temu, jakie środowisko kreuje pewną ocenę literacką, dziś wydaje się osłabiać walor poznawczy jej opisów. Zaznacza się też już anachronizm koncentracji na tradycyjnym środku przekazu, tracącym przecież zainteresowanie ogółu. Czyżby istotnie: „Druk obdarza równym autorytetem każde słowo: absolutyzuje głupstwo, obiektywizuje kłamstwo, uświęca banał”<sup>9</sup>. A dlaczego nie — „Druk zabija każde słowo, pozbawiając je słuchacza”? Czy wreszcie wciąż, od około stulecia, aktualny jest topos krytyki kultury: „Oba plany, zarówno boski, jak i historyczny, uległy dewaluacji”<sup>10</sup>? Nie jestem religioznawcą, ale odważyłabym się

<sup>5</sup> Tamże, s. 138.

<sup>6</sup> Tamże, s. 147.

<sup>7</sup> Tamże, s. 41.

<sup>8</sup> Tamże, s. 11.

<sup>9</sup> Tamże, s. 77.

<sup>10</sup> Tamże, s. 71.

wyróżnić trzeci „plan”, ani boski, ani historyczny — magiczny. Czy on też nieodwołalnie ulega stałej dewaluacji? Co te wszystkie słowa jeszcze znaczą wobec zmienności paradygmatów kulturowych i rozwarstwienia publiczności? Pytanie jest tym dramatyczniejsze, że Różewicz nie da się identyfikować z jednym, najlepiej iblowskim, stylem odbioru. A zresztą: czy na pewno istnieje taki jeden styl?

Miło mi zobaczyć — i to aż osiem razy! — że liczącym się odbiorcą Różewicza był dla Majchrowskiego Andrzej Kijowski. Oczywiście, Kazimierz Wyka, Balcerzan, Janion, Burek, Łukasiewicz, Błoński, Puzyna, Łapiński, Kwiatkowski, Nycz, Dziewulska, Ryszard Przybylski, Kłak, Gębala, Nyczek oraz Drewnowski i Vogler także „stan badań” współtworzyli. Niedopowiedziane zdaje się jednak, jakie były relacje między aberracjami życia literackiego a głosami indywidualności różewiczologii akademickiej (w odróżnieniu od stosowanej — szkolnej).

Ciekawe inspiracje do przemyśleń przynosi tom *Zobaczyć poetę* dokumentujący sesję różewiczowską, która odbyła się na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w 1991 r. Przede wszystkim, symptomatyczna dla rzeczywistości hierarchii i połajanek jest dyskusja panelowa. Na tle dokumentacyjnych (Marii Napiontkowej, Stanisława Różewicza i Marka Hendrykowskiego) oraz interpretacyjnych (matadramatycznych, metatragicznych i — metareportażowych) ujęć nie zawsze literackich problemów tej twórczości, do kwestii chyba zasadniczych sięgają: *Różewicza lektura Ewangelii* Ewy Nawrockiej; *Tajemnica okaleczonej poezji. Trzy głosy do twórczości Tadeusza Różewicza*, z których głosem drugą zna czytelnik *Alternatywności: dwuznacznych epifanii Różewicza w Tekstowym świecie*<sup>11</sup>; Legeżyńskiej i Śliwińskiego rozważania nad *Płaskorzeźbą*; Erazma Kuźmy oraz Ewy Wąchockiej poszukiwania podmiotu. Właśnie. Ten podmiot zdaje się najprzekorniejszym centrum Różewiczowskiej polszczyzny. Otóż „ja” Różewicza jest wdeptane w tłum. Jest więc i zarazem go nie ma. Nie nosi Nazwiska. Nie ma twarzy. Fortel godny gry z cyklopem: „ja” dominujące w twórczości Różewicza każe się nazywać Nikim. Symbolizując w ten sposób kondycję człowieka współczesnego, co więcej, choćby mimo woli — człowieka ze złupionego, pozbawionego prawowitych mieszkańców, rujnowanego zaścianka rachitycznej części Europy. Nikt Różewicza, by przetrwać, dokonał na sobie

<sup>11</sup> R. Nycz *Tekstowy świat. Poststrukturalizm a wiedza o literaturze*, Warszawa 1993, s. 103-110.

moralnego samobójstwa. Właściwie już go nie ma. Jest bowiem — nikim (Nikim?). Permanentne i wielorakie poniżenie, sponiewieranie bezmiennością, bezradnością i bylejakością składa się na skrajne doświadczenie tyleż egzystencjalne, co artystyczne, literackie. *Plasko-rzeźba* każe zobaczyć inny, głębszy sens tego historycznego i socjalnego wyniszczenia „ja”. Po pierwsze, jak u Vonneguta, jak u Bartha — cokolwiek się dzieje, po prostu zostaje skonstatowane, uzyskując wyłącznie dzięki temu literackiemu stwierdzeniu, nowy sens czy raczej — wymiar sensu. W takim kierunku idzie — bardzo potrzebna polskiemu odbiorcy — myśl interpretatorki nade wszystko dramatów Różewicza jako postmodernisty, Haliny Filipowicz. Po wtóre, Nikt może kryć w sobie tajemnicę. No, czyż to możliwe — tajemnicę „grzesznika z moralitetu?!” Autorzy referatów na poznańską konferencję personalizowali problem twórczości i śmierci, słowa i milczenia. Osobiście najbardziej czuję się jednak przekonana koncepcjami Ewy Nowackiej, opisującej pulsowanie nadziei i rozpacz. Nikt złowił sam siebie w zgodę na wyrok natury. Jest nikim, bo w historii nie dostrzega dla siebie unieśmiertelniających mitów ani takichże hierarchii. Historia i elitaryzm rycerzy wdeptują go w b i o m a s ę. Czy Łaska z zewnątrz wdrze się w tłum i wydzieli, niczym umiejętni retorzy, *każdego z osobna*? Brawurowy zakład, śmielszy — czuję, niż zakład wielkiego Pascala zaryzykował Nikt-„ja”.

Poeta zatem da się zobaczyć pod warunkiem, że kontekst kulturowy, w którym poezja jest niejako zawieszona, będzie podtrzymywał jako oczywistość wiarę w niezniszczalną godność każdego człowieka, bez której to wiary „traumatyczna sztuka Różewicza”<sup>12</sup> musi stawać się niezrozumiała. Znacznie mniej można się dowiedzieć z książki *Dlaczego Różewicz*. Nadmiar lęku w jej metodzie („Wybór analizowanych wierszy oraz proponowany sposób ich lektury stanowią w każdym przypadku sprawę osobnych gustów i zainteresowań poszczególnych autorów. Książka nie jest więc ani próbą jakiegoś syntetycznego spojrzenia na poetycką twórczość Tadeusza Różewicza, ani też propozycją zastosowania i sprawdzenia na różnych tekstach jakiejś w miarę jednolitej metodologicznie procedury interpretacyjnej, w której ewentualnie można by widzieć uniwersalny klucz do czytania poety.

Rzecz ułożona została natomiast z myślą o tym, że warto w jednym

<sup>12</sup> „Tajemnica okaleczonej poezji”. Trzy głosy do twórczości Tadeusza Różewicza, w: *Zobaczyć poetę...*, s. 107.

miejscu pokazać rozmaite możliwości odczytania wierszy Różewicza, nawet kiedy wydają się, jak w kilku przypadkach, dobrze znane<sup>13</sup>. Co więcej, zakończenie tej asekuracji zawiera dziwną nutę niezadowolenia z braku jakiejś zbawiennej ideologii czy opieki. Czyżby to było westchnienie po marksizmie? Błąkające się po niektórych „komentarzach” „my” ma fatalne maniere. Podchodzi za blisko do obcych ludzi i usiłuje się spoufalać. Imputuje czytelnikom poglądy dla jakichś kręgów „humanistów z zawodu” obowiązujące, ale nie argumentacją ugruntowaną, lecz grupową konwencją. Generalnie, ciekawsze teksty skupiły się w drugiej połowie tomu. Wrażenie natomiast wywołane operowaniem pojęciem „metafizyczności” i apelami do „piękna” skłania, by stawestować Stróżewskiego:

Metafizyka wpatruje się w Boga.  
Czy Bóg spogląda na metafizykę<sup>14</sup>.

Oto poloniści wpatrują się w piękno... Nie w księgi Różewicza. Może jutro zaryzykują i ja zaryzykuję znalezienie w nich twarzy nieważnego człowieka. Nie teraz.

Różewicz należy wciąż do tych poetów, których dzieje recepcji składają się z wydarzeń, poważnych zwrotów, wspomnianych dyskusji. Zarazem twórczość ta jest niezmiernie podatna na projekcje naszych idiosynkrazji. Ktoś chce, by jego likwidatorstwo ilustrowała, kto inny, domagający się od niej usprawiedliwienia, pośrednio wzmaga wrażenie zależności tego właśnie zjawiska literackiego od pozaliterackich uwarunkowań. Drewnowski: „... nie miałem najmniejszych wątpliwości, że pisząc o Różewiczu piszę niemal o całej literaturze po wojnie”<sup>15</sup>. Majchrowski z kolei, opatruje wywiad-rzekę Różewicza gorzkim spostrzeżeniem: „Chciałby mówić o Wittgensteinie, lecz mówi... o Borejszy i Kruczkowskim”<sup>16</sup>. Być może żadne pokolenie wychowywane w PRL nie jest w stanie odczytać Różewicza tak, jak zasługują na to jego wiersze. Nie chcę wracać pod okładki, by nie widzieć własnego poniżenia, urzeczowienia, ograniczeń. Znamienne, że interpretatorzy szukają raczej dróg o d Różewicza niż w głąb tekstów. Ponieważ tekst jest świadkiem małej stabilizacji, trzeba tekst zlikwidować.

Dorota Heck

<sup>13</sup> *Dlaczego Różewicz...*, s. 7.

<sup>14</sup> W. Stróżewski *Istnienie i sens*, Kraków 1994, s. 324.

<sup>15</sup> T. Drewnowski *Walka o oddech. O pisarstwie Tadeusza Różewicza*, Łódź, 1990, s. 5.

<sup>16</sup> Z. Majchrowski „Poezja...”, s. 139.